

# Czarodzieje koni

Na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat diametralnie zmieniła się rola koni. Jeszcze do niedawna wydawało się, że mechanizacja całkowicie wyprze te zwierzęta z krajobrazu wsi. Na szczęście, od jakiegoś czasu ilość koni systematycznie się zwiększa. Ale dzisiaj są to już inne konie, przeważnie lekkie, przeznaczone do jazdy wierzchem. Zmianie ulega również podejście do tych zwierząt. W przeszłości z reguły kierowano się przemocą i siłą. Dzisiaj ogromną karierę na całym świecie – również i w Polsce – robią szkoły trenujące konie i jeźdźców metodami naturalnymi.

## Zaklinacze koni

Od samego początku kontaktów człowieka i konia trafiali się ludzie, którzy posiadali dar nawiązywania szczególnego kontaktu z tym pięknymi zwierzętami. Ludzie ci widzieli więcej, umieli przeniknąć duszę koni i zrozumieć takie czy inne ich zachowania. Potrafili przywracać „do stanu używalności” zmanierowane, zniszczone przez innych, często niebezpieczne wierzchowce. Pracowali z końmi zupełnie inaczej niż to było w zwyczaju. Nie używali wobec zwierząt siły i starali się przemawiać do nich zrozumiętym językiem.



Fot. Krzysztof Wojciechowski

Efekty ich działań były zadziwiające. Znerwicowane, przetrącone psychicznie, agresywne stworzenia, na powrót odzyskiwały wiarę w człowieka, a te najbardziej zwariowane stawały się łagodne jak baranki. Na obserwatorach robiło to piorunujące wrażenie. A nie umiając wytłumaczyć sobie racjonalnie tego, co widzieli, doszukiwali się pierwiastków z pogranicza magii. I tak najprawdopodobniej zrodził się termin „zaklinacze koni”. Wielkimi fachowcami w tej materii byli podobno nomadscy pasterze, Hunowie, Mongołowie, Kozacy czy Indianie z Ameryki Północnej.

## Dzisiejsi zaklinacze

Obecnie te prastare metody pracy z końmi wracają pod nazwą „Natural horsemanship” i – jak niemal wszystko w dzisiejszym świecie – przybywają do nas z Ameryki. Trenerami czy też zaklinaczami, którzy zrobili światową karierę są m.in. Mark Rashid, Pat Parelli i bodaj najbardziej znany, Monty Roberts. Wszyscy oni opierają swoje metody pracy z końmi na podstawie obserwacji naturalnych zachowań zwierząt w stadzie.

Mówiąc obrazowo, uczą się ich języka, aby przenieść go później na relacje człowiek – koń. Filozofia naturalnych metod treningu polega na zrozumieniu konia, jego potrzeb oraz znalezieniu sposobów komunikacji. To człowiek wkracza do świata koni i to na nim ciąży odpowiedzialność za znalezienie wspólnego języka. Znowu ujmując rzecz obrazowo: jeśli wyjeżdżam do Chin, to mówiąc tam po polsku, nie dogadam się z nikim. Muszę nauczyć się chińskiego. Podobnie człowiek, wkraczając do świata koni, powinien nauczyć się ich języka. Brzmi to fantastycznie i nierealnie? Zapewniam, że jest to możliwe i nawet nie takie trudne.

Metody naturalne odrzucają bat, przemoc i okrucieństwo jako sposoby komunikacji z koniem. Święty Franciszek z Asyżu traktował zwierzęta jako naszych mniejszych braci. Podobne podejście znajdziemy u Monty Robertsa, Pata Parelli i innych. Wierzą oni w specyficzny związek emocjonalny wytwarzający się między koniem a człowiekiem, który śmiało można określić jako przyjaźń. Koń nie jest maszyną do jeżdżenia, na którą się wsiada i wciska gaz. To ogromnie wrażliwe, przepiękne i

czujące stworzenie, któremu człowiek winien jest szacunek.

Koń jest zwierzęciem uciekającym, co znaczy, że gdy pojawia się niebezpieczeństwo, jego naturalnym odruchem jest ucieczka. Z tego powodu postrzega człowieka jak drapieżnika, który pragnie zrobić mu krzywdę. Sztuka polega na tym, aby zmienić u niego to przekonanie i sprawić, by zaakceptował nas jako członka stada, stojącego odrobinę wyżej w hierarchii i przez to dającego poczucie bezpieczeństwa.

Ludzie przez całe wieki tworzyli koniom piekło na ziemi. Na szczęście to podejście się zmienia. A pomijając nawet kwestie natury moralnej, jaka jest przyjemność z obcowania czy jazdy na zestresowanym i wystraszonej koniu?

## **Metody naturalne**

Na świecie, a także w Polsce, jak grzyby po deszczu powstają szkoły jazdy trenujące konie i ludzi według tzw. metod naturalnych. Powiecie, że to chwilowa moda? Jeżeli nawet, to tylko w niewielkiej części. Spytacie, co to daje poza humanitaryzmem? Już mówię. Szybki rozwój jeździectwa spowodował, że istnieje wielkie zapotrzebowanie na bezpieczne konie do jazdy, które nie traktują człowieka jak agresora pragnącego zrobić im krzywdę. I tu docieramy do sedna problemu. Konie trenowane metodami naturalnymi są dużo bezpieczniejsze, chętnie współpracujące z jeźdźcem, rzadziej wpadają w panikę, stając się nieprzewidywalnymi. Nie gryzą, nie kopią, nie ponoszą. Akceptują wymagania, jakie stawia przed nimi człowiek i starają się im sprostać. I co nie mniej ważne - są dużo szczęśliwsze.

Tutaj wzajemny kontakt polega na partnerstwie, a wspólnie spędzony czas staje się przyjemnością i dla człowieka, i dla konia. Termin „jeździectwo naturalne” nie jest może najszczęśliwszy, ale jako taki został wylansowany, i żeby nie gmatwać materii, ja też się nim posługuję. Sam Monty Roberts uważa, że nie można mówić o naturalnych metodach treningu, ponieważ zgodnie z naturą, koń powinien paść się na stepie z dala od ludzi. Osobiście to, w jaki sposób staram się pracować nad końmi i nad sobą nazywam „Przyjaznym jeździectwem”. Przyjaznym zarówno dla konia, jak i człowieka. Ale mniejsza o nazewnictwo. Istota problemu tkwi w naszym podejściu do koni. Mądrzy ludzie twierdzą: „Kulturę narodu poznaje się po jego stosunku do zwierząt”.

Krzysztof Czarnota